

## Opowieść o tym jak grupa muzyczna „Zero” z Polski podbiła Chicago

Wśród nastolatków amerykańskich w Chicago, zarówno wśród chłopców jak i dziewcząt, zapanowała moda ubierania się w odzież o wiele większą niż powinno się nosić. Piętnastolatki i szesnastolatki wyglądają, jakby ubierali się w rzeczy starszego rodzeństwa. Na firmowe koszulki Nike, Adidasa, a najlepiej Hilfigera, zakładają luźne, rozpięte do samego dołu koszule. W żadnym przypadku nie można ich włożyć za pas. Spodnie, a jakże też są przynajmniej o jeden rozmiar za duże. U chłopców obowiązkowo opadają tak, aby odsłonić spodnie z szerokim paskiem, znowu najlepiej z napisem „Tommy Hilfiger”. Zbyt długie nogawki opierają się oczywiście o firmowe, sportowe buty Adidasa lub Nike. Nie do pomyslenia jest, aby ktoś inaczej przyszedł ubrany na dyskotekę.

Tak właśnie ubrany, mój piętnastoletni bratanek Grzegorz mieszkający na stałe w Chicago, zaczął wypytywać mnie na temat grupy Zero i ich przeboju „Bania u Cygana”. Był pewien, że przed szkolnymi kolegami będzie mógł zabłysnąć innymi informacjami, niż można usłyszeć w Chicago na jej temat. Przyjechałem przecież z Polski, rodzinnego kraju muzycznej grupy, której piosenka od kilku miesięcy utrzymuje się w pierwszej dziesiątce listy przebojów radia Energy 92.75 FM i grana jest do znudzenia na chicagowskich dyskotekach.

- Jest to jedna z najważniejszych list przebojów w całej Ameryce, a wujek o niej nic nie wie - zaczął robić mi wyrzuty Grzegorz. - Młodzież amerykańska wprost szaleje za tą grupą.

Cóż mogłem powiedzieć? Musiałem się przyznać, że o największej gwiazdce muzyki w USA, do tego jeszcze polskiej, nic a nic nie słyszałem. Aby zachować twarz dodałem:

- Ameryka nie przestaje zadziwiać. Czego nie można tu zobaczyć i usłyszeć? Pokonując setki mil w rejonie Wielkich Jezior miałem wrażenie, że znalazłem się na bezkresach rosyjskich. Pewnie takie samo odczucie mają inni, kiedy znajdują się na nieskończenie długich amerykańskich autostradach. Może dlatego cudzoziemców drażni, że w opinii Amerykanów wszystko co się u nich znajduje jest najlepsze, największe i najpiękniejsze na świecie. Do tego wszystko może się tu zdarzyć.

## Trudne rozmowy

Bratanek Grzegorz z Chicago na dowód tego, że nie fantazjuje, włączył mi radio. Akurat rozgłośnia Energy 92.75 FM nadawało dla swych słuchaczy Banię u Cygana. Wbijało się w uszy: "Bania u Cygana do rana". W piosence śpiewanej slangiem młodzieżowym dosłownie nie ma żadnej treści.

- Tak prymitywnej i ogłupiającej piosenki jeszcze nie słyszałem - mówię.

- Wujek, ale jaki rytm ma ta piosenka. I to się Amerykanom podoba!

Amerykanie są oczywiście bardzo ciekawi, jakie ma słowa przebój, który wpadł im tak w ucho. Prowadzący muzyczną audycję wielokrotnie prosili Polaków mieszkających w Chicago o jej przetłumaczenie. Okazywało się jednak, że jest to niemożliwe. Bo jak przetłumaczyć na angielski słowo „bania”, które oznaczałoby to, co znaczy w piosence. Co więcej wychodziło na to, że sami Polacy mają problemy ze zrozumieniem słów. Prowadzący audycję z radia Energy 92.75 FM byli z tego powodu bardzo rozbawieni i mieli jeszcze jedną okazję, by puścić „Banię u Cygana”.

Takie same problemy z przetłumaczeniem przeboju swym amerykańskim kolegom ma również Grzegorz.

- Niech wujek wytłumaczy mi dokładnie co znaczy słowo „bania”...

- Zabawa raczej nie - mówię. - Popijawa, to już bliżej prawdy, ale jeszcze nie to. Może popijawa na umór...

Naprawdę zacząłem się jednak dopiero wstydzić, że nic nie wiem na temat grupy "Zero" i jej przeboju "Bania u Cygana", gdy przyszli do Grzegorza angielscy koledzy.

- Wujek, oni pytają, z jakiego miasta pochodzą Łysy, Cygan i Max.

- Powiedz im, że nie wiem - rozkładałam bezradnie ręce.

- Dlaczego Carlos musiał zastąpić Maxa?

- Powiedz im, że po raz pierwszy w życiu takie nazwiska słyszę i naprawdę nie wiem nic na temat tego, że w grupie „Zero” jakiś Carlos zastąpił Maxa. W Polsce jest inna lista przebojów i mało kto słyszał o grupie muzycznej „Zero”.

- W radiu Energy można było usłyszeć, że „Bania u Cygana” została ogłoszona w Polsce przebojem roku 1998 przez „DJ's Magazine” - nie dawali za wygraną.

Od kolegów Grzegorza dowiedziałem się także, że Carlos jest ciemnoskóry, że Polacy jak Amerykanie mogą być czarnoskórzy.

### Na dyskotece

Młodzież polska w Chicago jest bardzo zadowolona z sukcesu grupy „Zero”. Dziwi się tylko, że bardzo mało miejsca temu sukcesowi poświęcają polonijne media, w tym rozgłośnie radiowe.

- Po raz pierwszy polski przebój znalazł się na jednej z najbardziej prestiżowych list amerykańskich - mówią z dumą ci, z którymi rozmawiam. - To co się nie udało wielkim polskim gwiazdom, które przyjeżdżają do Chicago chałturzyć, udało się chłopcom z grupy „Zero”. Przy okazji obalili mit, że przebój z polskimi słowami nie ma prawa zaistnieć na amerykańskim rynku, że aby się przebić, trzeba śpiewać tutaj koniecznie tylko po angielsku. Łysy, Cygan i Carlos są przez amerykańską młodzież wręcz ubóstwiani, chociaż nie rozumie ona słów ich piosenek.

Przebój „Bania u Cygana” został w Chicago wylansowany na dyskotekach przez „didżejów”. Jest wśród nich dużo Polaków i to właśnie oni jako pierwsi zaczęli puszczać „Banię u Cygana”. Amerykańska młodzież wkrótce zaczęła się domagać, by była grana na wszystkich chicagowskich dyskotekach. Obok tego zjawiska nie mogło przejść obojętnie radio Energy 92.75 FM. To na jego falach są lansowane najpopularniejsze przeboje w Chicago, które następnie często stają się przebojami w całej Ameryce. Jego słuchaczami jest przede wszystkim młodzież. Kiedy „Bania u Cygana” znalazła się na falach tej rozgłośni, nastolatki amerykańskie wręcz oszaleli na punkcie tej piosenki. Nie ważne było, że jej słów nie rozumieją, że jest śpiewana w niezrozumiałym dla nich języku, liczyło się, że ma właściwy rytm. Kwestią czasu było, by znalazła się na początku listy przebojów.

Na dyskotekach w Chicago modne jest wymachiwanie i żonglowanie w rytm granego przeboju świecącymi pałeczkami. Młodzież amerykańska nazywa je „glowstick”. Najlepsi wymachiwacze tymi pałeczkami stają się królami dyskotek i zdobywają uznanie w oczach rówieśników. Wymachiwanie nimi stało się wręcz sztuką. Największe dyskoteki chicagowskie zaczęły nawet organizować zawody w tej dziedzinie.

- W rytm „Bani u Cygana” można się wyśmienicie bawić z świecącymi pałeczkami - zwierza się Grzegorz.

„Glowstick” można kupić w supermarketach. Doskonale się sprzedają. Jedna para pałeczek starczy najwyżej na jedną dyskotekę. Pałeczki zaczynają świecić po pomieszczeniu w nich dwóch różnych roztworów. Po skończeniu reakcji chemicznej gasną i na następną dyskotekę trzeba sobie sprawić nowe. A jak nie wydać kolejnych dolarów na ich zakup, skoro znowu będzie się można bawić przy „Bani u Cygana”.

## Rozczarowanie nastolatków

Grzegorz niemal nie oszalał z radości, kiedy jego amerykańscy koledzy przynieśli wiadomość, że grupa muzyczna „Zero” na zaproszenie radia Energy 92.75 przyjeżdża do Chicago. Wkrótce na chicagowskich dyskotekach młodzież tylko o tym mówiła. Pojawiło się też mnóstwo plotek związanych z przyjazdem zespołu. Mówiło się nawet, że jego przyjazd może nie dojść do skutku, gdyż jego członkowie mają kłopoty z uzyskaniem wizy amerykańskiej. Kolegom Grzegorza nie mieściło się w głowie, że aby wybrać się z Polski do USA trzeba mieć wizę.

Wkrótce się okazało, że nie ma jednak żadnych przeszkód, aby ich ulubieńcy przybyli do Chicago.

W tym czasie prezydent USA George W. Bush, powołując się na przebój popularny w Polsce Golec uOrkiestry, powiedział w Warszawie: „Tu na razie jest ściernisko, ale będzie San Francisco”.

- Dobrze, że osoby, które przygotowywały mu przemówienie, nie powołały się na grupę „Zero” i jej przebój „Bania u Cygana” - powiedziałem Grzegorzowi.

Słuchając po raz któryś z kolei „Bani u Cygana” na falach radia Energy 92.75 pomyślałem, że jednak istnieje sprawiedliwość na świecie. Przez dziesiątki lat młodzież polska bawiła się przy przebojach anglojęzycznych, których treści nie rozumiała. Mnóstwo z nich było podobnym bełkotem, tyle, że w języku angielskim. Teraz sytuacja się odwróciła. Grupa o nazwie „Zero” ze swym przebojem z prymitywnymi słowami podbija Amerykę. Doprawdy, warto było dożyć takiej chwili.

- Wujek, ty nic nie rozumiesz! - powiedział mocno poirytowany Grzegorz, kiedy podzieliłem się z nim swoimi przemyśleniami.

Tymczasem przyjazd grupy „Zero” się opóźnił. Nic dziwnego, że młodzież zaczęła się niecierpliwić. Największe rozczarowanie miało dopiero nastąpić. Grupa „Zero” ze swoim koncertem wystąpił w klubie, do którego miały wstęp tylko osoby powyżej 21 roku życia. O tym dowiedziałem się już po powrocie do Polski, telefonicznie, od Grzegorza. Jego piętnastoletni i szesnastoletni amerykańscy koledzy byli tym faktem bardzo zawiedzeni.

Henryk Nicpoń